An illustration of a young girl with short brown hair, wearing a light-colored sweater with a purple bow tie, dark tights, and dark boots. She is sitting on the ground in a forest, holding a small pug dog. The background is filled with large green ferns and a tree trunk on the left. The overall style is soft and painterly.

Monika Pietraszko–Warchałowska

Tatrzańskie opowieści z krainy mchu i paproci

ilustracje Iwona Klimaszewska



Monika Pietraszko-Warchałowska

Manuskrypt bajki do projektu pt. „T jak Tytus. Opowieść o Królu Tatr”

Tatrzańskie opowieści z krainy mchu i paproci

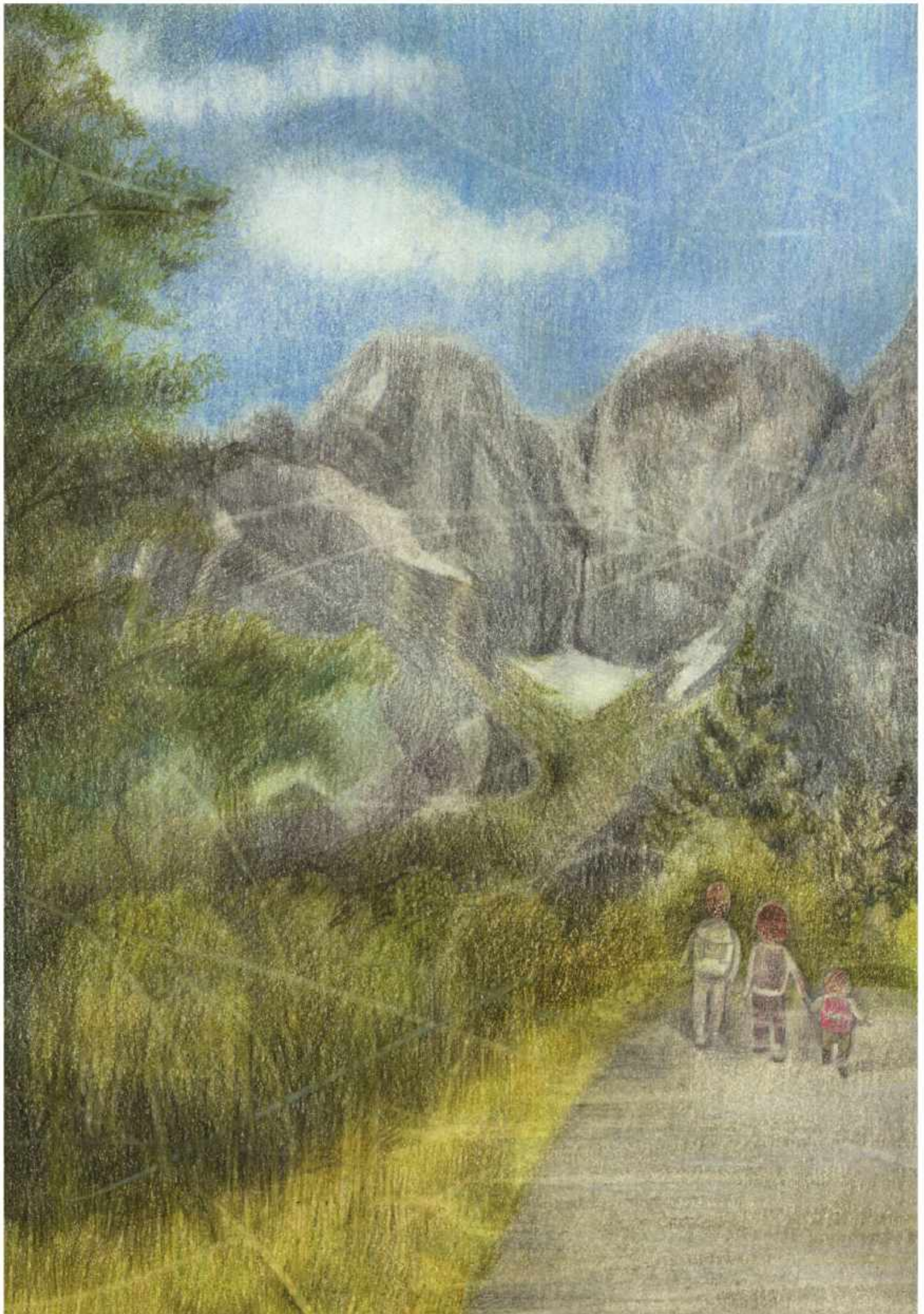
ilustracje Iwona Klimaszewska

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY

Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura w sieci”



- Ufff... jak gorąco – westchnął dziesięcioletni Tytus wychodząc z gorącego pociągu trasy Warszawa - Zakopane w ostatni poniedziałek tegorocznych wakacji. W przyszłym tygodniu o tej porze będzie już siedzieć z kolegami w swojej klasie i zapewne przechwalać się nowymi figurami, których nauczył się jeżdżąc na hulajnodze podczas wakacyjnych treningów pod domem. Tymczasem z zamyślenia wyrwała go mama, wołając:

- Tytus, no chodź już. Pomóż mi z walizkami. Tata już poszedł po taksówkę.

-Idę już, idę... - sapnął zmęczony długą i nudną podróżą w gorącym, zapchanym ludźmi i walizkami pociągu. Złapał swoją żółtą torbę i poczłapał w stronę taty stojącego obok niebieskiej taksówki. Lubił jeździć pociągami, lubił podróże z mamą i tatą i lubił odwiedzać Zakopane. Jakoś tak wyszło, że były to już jego trzecie wakacje pod Giewontem. Zawsze zastanawiała go ta nazwa. Tak samo, jak nazwa miasta: Zakopane. Gdy jechał tutaj pierwszy raz, wyobrażał sobie, że wysoko w górach zakopane są skarby. Tam gdzieś w środku pod zwałami kamieni i skał, w zimnych i mokrych jaskiniach ukryta jest tajemnicza skrzynia, a w niej kto wie – może nawet złoto. Sam kiedyś słyszał, jak tato opowiadał, że w Tatrach wydobywano przecież kiedyś złoto. Może z miasta do środka tych gór prowadzą jakieś tajemnicze, podziemne tunele, kto wie.

- Wsiadaj mały, nie ma czasu - burknął na Tytusa kierowca taksówki z wielkim siwym wąsem. Posłusznie więc zajął on miejsce na tylnej kanapie samochodu obok siedzącej już mamy. Co dziwne, nie wyglądała na zmęczoną. Jak to możliwe, skoro wstała dziś dużo wcześniej ode mnie i całą drogę czytała książki? Mnie to strasznie męczy – pomyślał i spojrzał przez okno. Mijali stare drewniane chaty i duże szklane hotele, aquapark – gdzie w tamtym roku skręcił sobie kostkę biegając wokół basenu. Nareszcie dotarli na miejsce. Samochód wjechał na żwirowy podjazd drewnianego domku. Mimo, że maleńki był on otoczony ogromnym ogrodem – mama mówiła, że to Las Chałubińskiego. Faktycznie pełno było tam dużych i starych drzew. W trakcie deszczu, można było przycupnąć pod zielonym parasolem z liści – sam Tytus przeczekał tak nie jedną ulewę, która przerywała mu zabawę. W chatce było wszystko, co trzeba – tak twierdzili rodzice, jednak według Tytka (tak nazywała go babcia) nie było najważniejszego – komputera. Tytus pamiętał, jak podczas pierwszych wakacji szukał komputera w piwnicy, bo tato powiedział, że komputer zakopany. Oprócz obrzydliwych włochatych pajaków i lepkich szarych pajęczyn, nie znalazł tam nic. Oj, obraził się wtedy na tatę na całutki wieczór.

- Tytusie, umyj ręce i siadaj do kolacji. Dziś idziemy wcześniej spać. Jutro rano pobudka o 6:00 - zawołała złowrogo mama, przerywając mu grę na telefonie. - Jutro idziemy do Morskiego Oka. Musimy jeszcze kupić prowiant na drogę - powiedziała patrząc, jak Tytus siada przy malutkim drewnianym stole obok taty.

- No i po południu mają być burze. Dobrze, żebyśmy zdążyli wrócić jeszcze przed 16:00. I weźmiesz swój plecak. Zapakujemy tam twoje jedzenie, wodę, pelerynę i latarkę.

- Ale po co mi latarka? Przecież wracamy jeszcze w dzień - zapytał tatę chłopiec.

- Zawsze powinno się mieć z sobą latarkę, tak na wszelki wypadek, gdybyśmy zostali na szlaku dłużej, gdyby coś się stało lub zastał nas zmrok.



- Aha - odparł Tytus obojętnie, a w głowie zostały mu tylko słowa: „gdyby coś się stało”... Phi, cóż może mu się stać na asfaltowej drodze w lesie? Z tą myślą poszedł spać.

Tradycyjnie zaspali. Cała trójka. Śniadanie było w biegu, a po drodze w sklepie kupili też kanapki na drogę, wodę, czekolady – Tytus najbardziej lubił tę z orzechami. Niestety, mama kupiła mu jego ulubione przysmaki pod warunkiem, że sam będzie je niósł w plecaku. No cóż, przynajmniej nikt mi ich nie zje, tak jak w tamtym roku - pomyślał. Zapiął suwak w swoim czerwonym plecaczku, poprawił czerwoną muszkę (którą kazała mu zawsze zakładać mama, trochę dla szczęścia, a trochę dlatego, by nie zgubił się wśród wycieczek dzieci). Ostatecznie nosił muszkę chętnie, bo dziadek też nosił, a dziadek był super, więc tym bardziej mógł muszkę nosić Tytek.

Po drodze spędzonej w małym autobusie wysiedli na ogromnym parkingu, z którego prowadziła asfaltowa droga do Morskiego Oka. Zastanawiał się kiedyś Tytus również i nad tą nazwą. Nad morze to on jeździł zimą, latem zawsze w góry. Nie do końca umiał jeszcze korzystać z mapy i nie wiedział, jakie są kierunki świata, ale na pewno morze nie było tutaj. Kopnął prawym butem mały szary kamyczek, który leżał na drodze przed nim i ruszył za rodzicami. Kamyczek uderzył tatę w nogę, tuż pod kolanem i rozbił się w drobne kuleczki.

- Tytusie, prosiłem cię, abyś nie kopał w kamienie. Uderzysz kogoś lub coś zniszczysz. Spójrz, tutaj masz tablicę z tym, co wolno robić w Parku Narodowym, a czego nie.

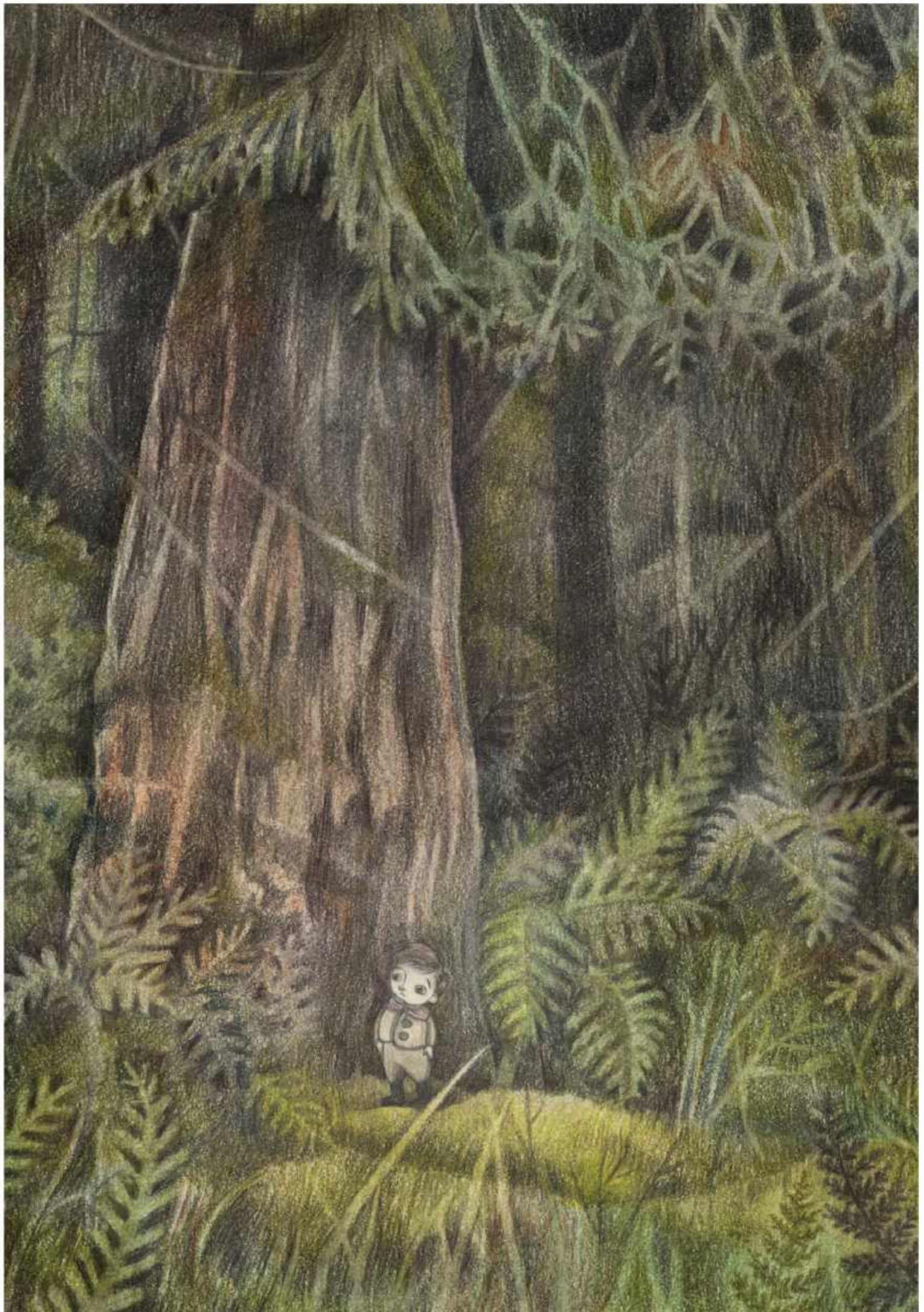
Hmm, na tablicy były różne rzeczy... o tym, że nie wolno nic zabierać z Parku, że nie wolno kwiatków zrywać, że chodzi się tylko po szlaku... wiele tego. Kto by to spamiętał? Przecież pójdę tylko asfaltową drogą... - pomyślał, patrząc z pogardą na tablicę informacyjną i ruszył dalej. W sumie nudna ta droga i ciągle do góry.

- Mamo, daleko jeszcze? - zapytał znudzony Tytus.

- Jeszcze dwie godziny. Dopiero co zaczęliśmy iść. Podziwiał to, co jest dookoła. Jakie tu rosną piękne rośliny, jakie ostre i różnorodne mogą być skały, jakie mają bajeczne kształty. I przyglądał się dokładnie, bo może znajdzie swój wisiołek, który zgubił w tamtym roku, idąc tym szlakiem razem z babcią. Patrz uważnie i jeśli go znajdziesz, to w schronisku obiecuję Ci pyszną szarlotkę.

-Dobrze. Ale ma być z lodami! - radośnie przystał na tę propozycję Tytus i ruszył przed siebie. Teraz już uważnie patrzył pod nogi i przyglądał się wszystkiemu dookoła, szukając chociaż małego błyszczącego fragmentu łańcuszka. Po chwili zeszli z asfaltowej drogi i zaczęli iść kamienistą dróżką wijącą się wśród paproci.

-Gdy zgubiłam łańcuszek, szłam właśnie tym krótszym szlakiem - powiedziała mama, prowadząc ich krętą ścieżką. Tutaj wypatrywanie błysku wśród kamieni, było jeszcze trudniejsze. Więc Tytus szedł bardzo powoli, co chwilkę przystając. Rodzice szli nieco szybciej i co chwilę go poganiali. W końcu stwierdził, że zgłodniał. Zdjął swój czerwony plecaczek, wyjął czekoladę z orzechami, ułamał mały kawałek i włożył do buzi. Już miał sięgać po plecak, by schować pozostałą część smakołyku, gdy nagle wśród kamieni na ścieżce zauważył błysk. Prawdziwy błysk, który raził go w oczy. Zostawił plecak i podbiegł do miejsca, skąd docierały świecące promyki.



- Ojej, a co to? - powiedział sam do siebie podnosząc z ziemi spory, błyszczący kamień. - Jaki on piękny - pomyślał. - Wezmę go z sobą i dam mamie. Nawet jeśli nie znajdę jej zagubionego łańcuszka, to na pewno się z tego ucieszy. Ledwo podniósł kamień do oczu, a już zerwał się przeraźliwy wiatr targający krzaki i paprocie dookoła. Słońce zniknęło za chmurami, a kamień stał się ciemny i zimny. Nagle Tytus zauważył, że paprocie, które sięgały mu do pasa, stały się większe od niego, a ich kręte koniuszki szumią tuż nad jego głową. Obok niego wyrosły też ogromne skały... zaraz, zaraz to nie skały, to te kamienie po których szedł ścieżką wśród paproci, tych samych, które teraz spoglądają na niego z góry.

- O nie, co się ze mną stało?! Gdzie ja jestem?! Dlaczego wszystko jest takie duże? Gdzie moi rodzice? Mamo! Tato! Gdzie jesteście?! - krzyczał łamiącym się głosem Tytus. - To bez sensu. I tak nikt mnie nie słyszy - pomyślał zmęczony wołaniem i usiadł na kamyku wśród poduszek z zielonego mchu cichutko pochlipując.

W zupełności już stracił nadzieję. Siedział i płakał, już nie cichutko, ale mocno i głośno, co chwilę pociągając nosem i wycierając go w rękaw.

- A co to za dziwne odgłosy? Mruknął kroczący powoli wśród mchu Pan Niesporczak*. Był to przedziwny zwierzak, nieco przypominający malutkiego misia. Miał 8 odnóży podobnych do niedźwiedzich łap, szare ciało, miniaturowe oczka, których prawie nie było widać i długi ciekawski ryjek. Dziwne dźwięki, dochodzące wprost z kamyczka, wywabiły go z gałązek mchu.

- Kim jesteś i co tutaj robisz? - odburknął w stronę płaczącego na kamyku chłopca.

Tytus podniósł zapłakane, mokre oczy na dziwne stworzenie i zaczął płakać jeszcze bardziej.

- Hej, nie bój się. Nic ci nie zrobię - odparł zwierzak, w myślach karząc się za nieprzyjemne powitanie.

Chłopiec jeszcze raz podniósł głowę, pociągnął nosem i powiedział drżącym głosem:

- Jestem Tytus... Razem z mamą i tatą szliśmy do Morskiego Oka, takim bocznym szlakiem. Szukałem maminego łańcuszka i nagle zobaczyłem coś błyszczącego wśród kamieni. Podniosłem piękną świetlistą skałkę i nagle popsuta się pogoda, a później już nie wiem, co się wydarzyło. Chyba się zgubiłem. Tylko te rośliny i kamienie zrobiły się jakieś takie ogromne...

- Ech... podniosłeś zapewne szczotkę kalcytową. Prawdziwie magiczny kamień.

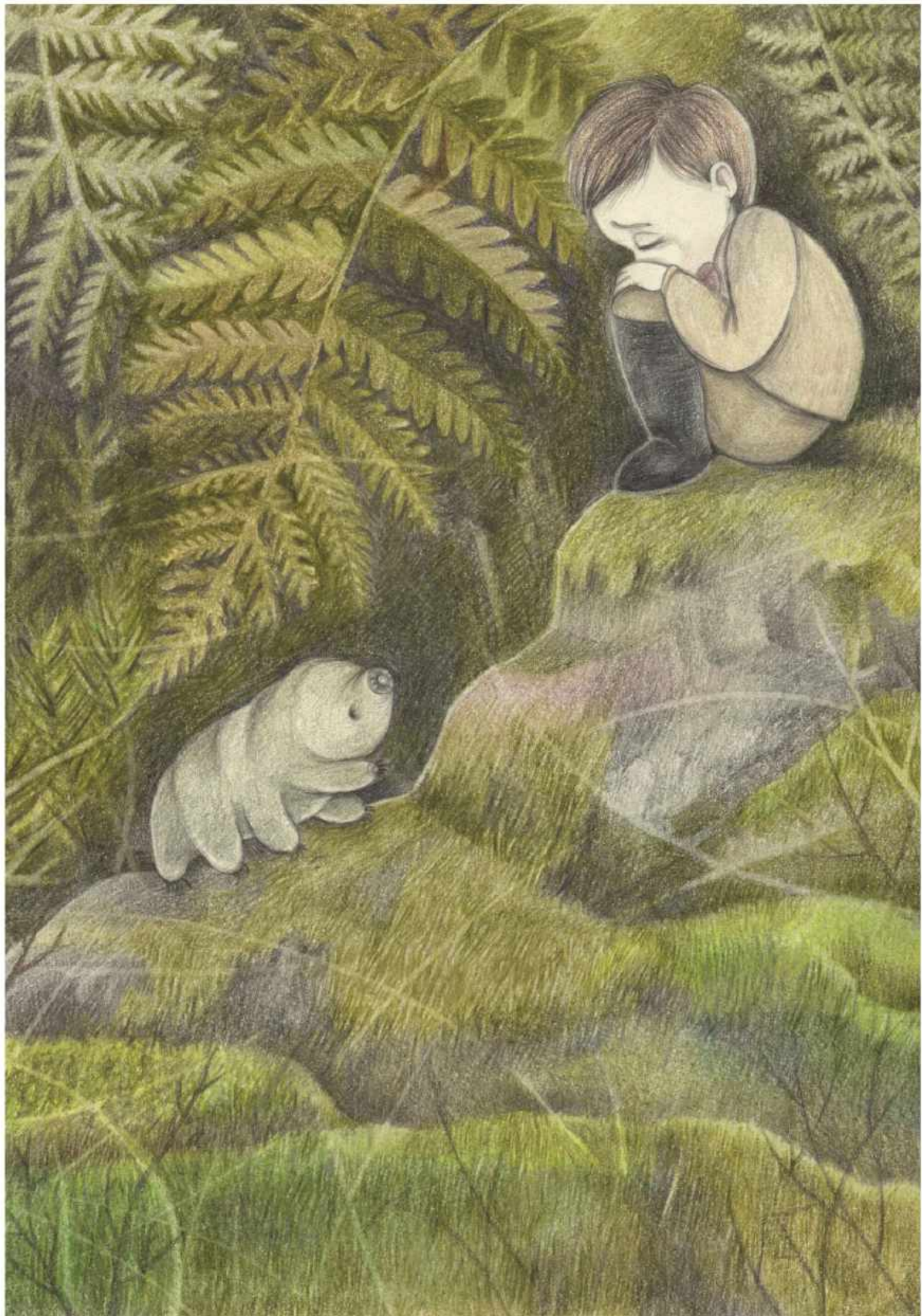
- Ja nie podniosłem żadnej szczotki, tylko piękny błyszczący kamień - odparł dumnie Tytus.

- Tak się nazywa ten piękny, błyszczący kamień - szczotka kalcytowa. Każdego, kto ją podniesie, zamienia w stworzenie wielkości mrówki.

- Ale jak to, dlaczego? Czy da się to jakoś odwrócić? Ja nie chcę być taki malutki - odparł zmartwiony Tytus.

- Stara legenda głosi, że każdego, kto nie uszanuje tych gór, będzie je niszczył i robił to, czego w Parku Narodowym nie wolno, spotka kara.

*Niesporczaki to bardzo malutkie (maksymalnie 1,2 mm długości) zwierzęta bezkręgowce, które mieszkają w wodzie lub miejscach wilgotnych. Mają 4 pary odnóży zakończonych pazurkami lub przylgami. Same potrafią wejść w stan kryptobiozy, czyli takiego przespania złych warunków do życia np. gdy jest zbyt sucho. Stan ten pozwala im przetrwać nie tylko suszę, ale również bardzo niskie i bardzo wysokie temperatury - ponad 150°C. Potrafią również przetrwać ponad 100 lat bez wody, a nawet w przestrzeni kosmicznej. Dlatego są uważane za organizmy najbardziej odporne na warunki zewnętrzne.



- Ja przecież szanuję Tatry i nic nie niszczę - odrzekł oburzony Tytus.
 - To dlaczego podnosiłeś ze szlaku kamień? Przecież czytałeś na tablicy, że nie wolno tego robić. Pomyśl, Tatry odwiedzają co roku ponad 3 miliony ludzi... to jest bardzo, bardzo dużo. Gdyby każdy wziął sobie kamyk na pamiątkę, to co by z nich zostało?
 - No tak... nie pomyślałem. Naprawdę mi przykro. Gdybym mógł cofnąć czas i nie znaleźć tego głupiego kamienia. Nie chcę być taki malutki - powiedział smętnie chłopiec.
 - Myślę, że jest na to rada. Musimy zrobić dobry uczynek, pomagając górskim stworzeniom. Dobro zawsze pomaga zniszczyć zło. Mówiłeś coś o Twoich rodzicach, gdzie oni są?
 - Pewnie już przy Morskim Oku. Też miałem tam teraz być...
 - W takim razie chodź. Idziemy w ich stronę. Trzeba zdążyć przed burzą.
- I wyruszyli. Pan Niesporczak wraz z małym Tytusem zaczęli wspinać się w górę kamienistym szlakiem. Na kilku kamieniach odnaleźli piękne kolorowe rysunki, jakby ktoś namalował na nich mapę. Pan Niesporczak wyjaśnił jednak, że to nie rysunki, a porosty - organizmy porastające miejsca w Tatrach, gdzie nic innego już rosnąć nie może. Spotkać je można nawet hen wysoko na Rysach - najwyższym szczycie w Polsce.
- Wiesz, Tytusie... Żył kiedyś w Zakopanem wybitny znawca porostów. Nazywał się tak jak Ty - Tytus. Na nazwisko miał Chałubiński i mieszkał w Warszawie. Był lekarzem kochającym swoją pracę i wyleczył setki ludzi między innymi z takiej paskudnej choroby o bardzo brzydkiej nazwie - cholery. Jednak równie mocno kochał przyrodę, również tę tatrzańską. Często tu przyjeżdżał i nawet później zamieszkał w Zakopanem w drewnianym domku. Obok rośnie teraz piękny Las - nazwany jego imieniem. Chodził często na wycieczki w góry, zabierając z sobą najmężniejszych górali, którzy pokazywali mu niewydeptane jeszcze wtedy tatrzańskie szlaki. On zaś zbierał do małej metalowej puszkii to, co najcenniejsze - małe fragmenty mchów, porostów, skał i minerałów.
 - I nie zamienił się w karzełka? To niesprawiedliwe. Ja chciałem zabrać kamień i na co mi przyszło... - odparł chłopiec.
 - On, Tytusie, nie zbierał tych wszystkich rzeczy tylko dla siebie i tylko dlatego, że mu się podobały, by zaraz wyrzucić je z plecaka, gdy już będzie on za ciężki. Każdy kawałeczek skały, każdy okruch, cząstkę mchu czy porostu delikatnie owijał w papier. Opisywał na karteczce datę i miejsce, skąd wziął ten okaz. Później opracowywał to, co zebrał, szukając nazw tych rzeczy w wielkich, starych i pięknych księgach. Na końcu swoje ogromne kolekcje ponad 400 różnych gatunków mchów, 300 skał i minerałów, i wielu roślin ofiarował do Muzeum Tatrzańskiego. Dziś, ponad 130 lat później, jego kolekcje są dalej źródłem wiedzy o tatrzańskiej przyrodzie. I kolejni naukowcy przyjeżdżają, by je oglądać i opracowywać.
 - O, popatrz! Co tam się rusza w tej ogromnej plastikowej butelce? - Tytus wyrwał Pana Niesporczaka z zamyślenia, szybko podbiegając do śmiecia ukrytego wśród gałązek mchu.
 - Ach, to *Nebria tatrlica*! Chodź prędko! Trzeba jej pomóc się wydostać. Przynies tu szybko jakiś patyczek, bo inaczej biedaczka się utopi.



Tytus pobiegł między ogromne paprocie, gdzie znalazł cienką, ale mocną, małą gałązkę i przyniósł ją Niesporczakowi. Ten, wraz z pomocą chłopca, włożył ją do otworu butelki.

- Szybko *Nebrio*! Złap się tego patyczka! - krzyknął do chrząszcza Niesporczak.

- A teraz Tytusie liczymy do trzech i wyciągamy patyczek z butelki... I raz, i dwa, i ... hop!

Gałązka z przyczepionym na niej małym chrząszczem wyskoczyła z butelki, oblewając ich wszystkich wodą.

- Och, dziękuję wam za pomoc - odparła *Nebria tatrlica*. Szukałam jedzenia wśród kamieni, gdy nagle wpadłam do tej paskudnej plastikowej jamy. Myślałam, że już po mnie. Gdyby nie wy, na pewno bym się utopiła. Już nie miałam siły machać odnóżami, by wygramolić się po śliskich ściankach.

- Nie ma sprawy - odparł Niesporczak. - Ach, gdzie moje maniery? *Nebrio*, przedstawiam ci Tytusa. Tytusie, to *Nebria tatrlica* - jeden z najrzadszych chrząszczy występujących w naszym kraju. Spotkać ją możesz jedynie w Tatrach.

- Dziękuję Niesporczaku za przedstawienie. Powiedz Tytusie szczerze, co chciałeś z sobą zabrać z Parku Narodowego?

- Ech, taki piękny błyszczący kamyk... - zwiesił głowę smutno i powiedział - Wiesz może *Nebrio*, jak się dostać do Morskiego Oka najszybszą trasą?

Chłopiec spojrzał na czarnego chrząszcza, o bystrych oczkach, długich paciorkowatych czułkach i 6 odnóżach. Chrząszcz strzygnął czułkami i odrzekł:

- Podprowadzę was skrótem do ścieżki obok rozchodników. Stamtąd tylko skok przez potok i będziecie na miejscu. Za mną!

Nie dyskutując z lokalnym endemitem*, udali się w górę ścieżki. Nagle dotarli do miejsca, gdzie zaczęło pojawiać się więcej skał i dziwne rośliny o grubych liściach z kwiatami, jak różowe brokuły.

- Już niedługo będę musiała was zostawić, abym nie zgubiła drogi do własnego domku wśród mchu. Pójdziecie dalej ścieżką obok rozchodników karpackich do miejsca, gdzie będzie stał duży biały kamień. Obok niego skręcicie w prawo nad rzeczkę. Tylko spieszcie się. Co prawda stąd tego nie widać, ale na pewno za Wrotami Chałubińskiego już gromadzą się ciemne chmury...

- Dziękujemy *Nebrio*. Idziemy więc dalej, bo czasu coraz mniej.

Przyspieszyli tempa. Tytus z każdym kolejnym krokiem czuł, że jest coraz słabszy. Niestety najpyszniejsza czekolada z orzechami została w plecaku na dole szlaku.

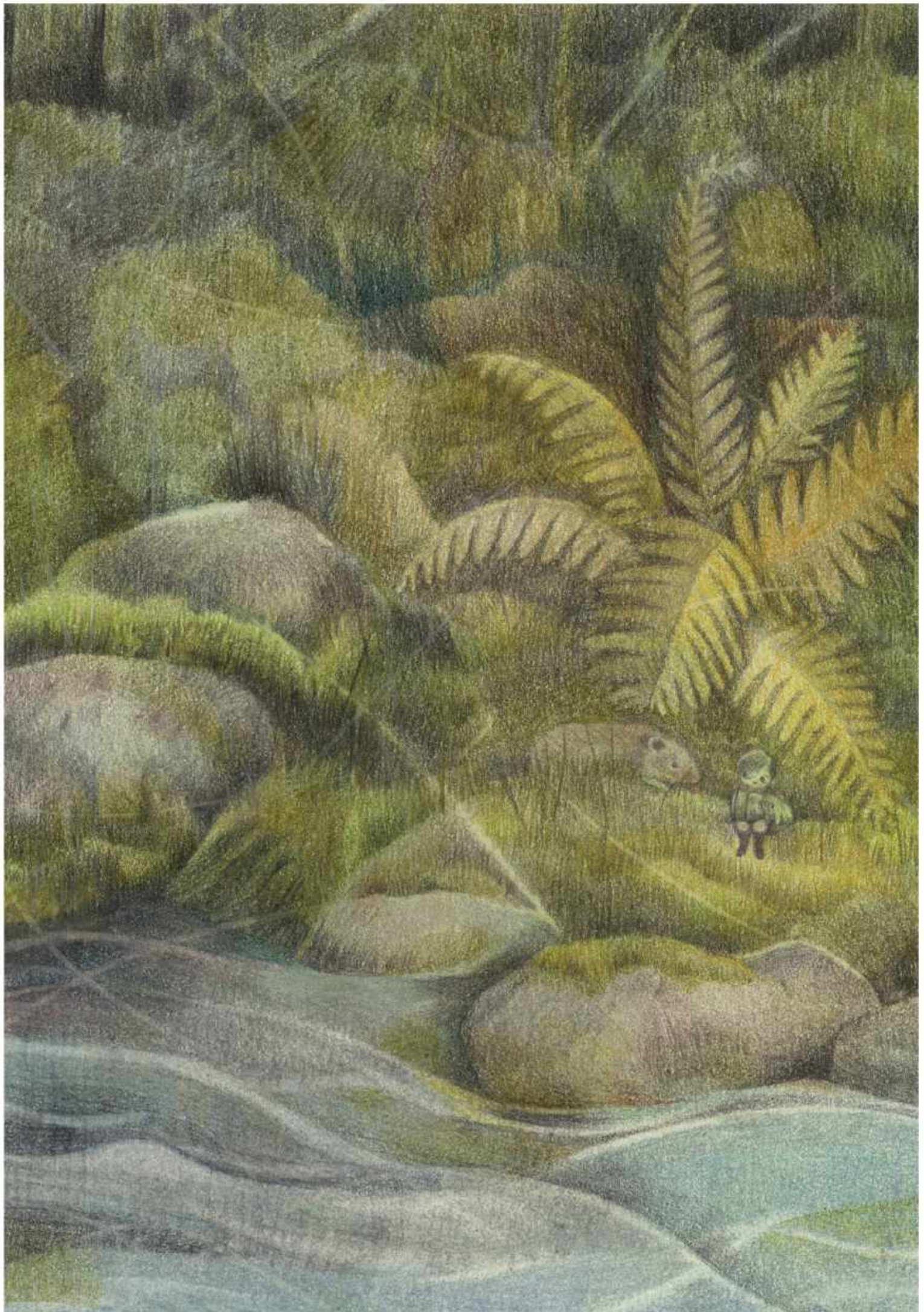
- Tytusie, chodź szybciej. Zaraz dojdziemy do rzeczki. Napijesz się troszkę wody i będzie ci lepiej.

- Dobrze... - odparł zmęczony chłopiec, który już tak powłóczył nogami, że przepadł przez kamień wystający z dróżki i wpadł w rozchodniki porastające szlak turystyczny. Niesporczak czym prędzej pobiegł za nim. Wiedział, że chłopiec mógł wpaść na szlak uczęszczany przez wielu turystów... a tam o włos od katastrofy i rozdeptania ludzkim butem.

*Endemit to organizm lub rodzina organizmów unikatowych dla danego miejsca albo regionu, które występują tylko na ograniczonym obszarze, a poza nim są niestwierdzone. Obszar występowania endemitów może stanowić ich dawne miejsce, w którym pozostały po minionym okresie geologicznym. Gatunki endemiczne w zasadzie tak są przystosowane do swoich warunków życia, że nie tolerują większych wahań środowiska. Gatunki endemiczne, częściej niż te pospolite, należą do gatunków zagrożonych wyginięciem. W Polsce najwięcej endemitów występuje właśnie w Tatrach. Szacuje się, że na początku XXI wieku było w Tatrach aż 90 gatunków roślin, uważanych za endemity.



- Tytusie! Gdzie jesteś? - zawołał zmartwiony kolega.
- Tutaj, Niesporczaku! Aaa!, ktoś mnie kopnął. Ratunku, zaraz mnie rozdepczą! - krzyczał Tytus. Chłopiec wpadł na szlak, prosto pod stopy turystów. Niesporczak szykował mu pomoc w postaci parasola będącego różowym kwiatem rozchodnika. Już zaczął delikatnie łącać łodyżkę kwiatu, gdy nagle ktoś krzyknął:
- Hej, kto mi kradnie obiad?!
- Niesporczak spojrział do góry i zobaczył włochatą gąsienicę niepylaka apollo.
- O, przepraszam młody motylku. Muszę uratować kolegę, który wpadł na szlak i w każdej chwili może zostać rozdeptany na miazgę.
- Poczekaj, zawołam mamę. Może wam pomoże i przefruniecie na jej skrzydłach. O, już jest! Mamo, mamo, trzeba im pomóc! - zawołał młody niepylak zupełnie niepodobny do mamy. - Przyjaciół tego pana trafił na szlak turystyczny i mogą go zaraz rozdeptać.
- Zaraz im pomogę. Witaj Niesporczaku - odparł piękny biały motyl z ogromnymi skrzydłami ozdobionymi czerwonymi i czarnymi plamkami. - Wskakuj na mój tułów, złap mnie za włoski i razem sfruniemy po twojego kolegę. Jak będę lądować na szlaku, musisz szybko go złapać i wciągnąć na górę.
- Dobrze. Jestem gotów, lećmy - odparł Niesporczak układając się między motylimi skrzydłami.
- Widzę go! Jest tam, o, skulony przy kamieniu, z czerwoną muszką pod brodą. Obniż się, a ja go złapię za rękę. Szybciej! Idzie wycieczka dzieci. O! Teraz! Tytusie złap mnie za rękę, podciągnę cię - krzyknął Niesporczak wyciągając odnóża w kierunku omdlałego chłopca. - Jeszcze kawałeczek niepylaku... Tytusie wskakuj, szybko!
- Udało się w ostatnim momencie, przed biegnącymi dziećmi, porwać chłopca z ziemi. Niesporczak ułożył kolegę między majestatyczne skrzydła motyla.
- Gdzie ja jestem? - zapytał Tytus zdezorientowany. Musiał dostać kopniaka w głowę i na chwilę stracił przytomność.
- Już dobrze. Lecimy w stronę Morskiego Oka. Uratował Cię niepylak apollo. A pamiętasz Nebrię - jednego z najrzadszych chrząszczy? Poznaj niepylaka - jednego z najrzadszych motyli występujących w naszym kraju - przedstawił owada Niesporczak.
- Jeszcze sto lat temu miałem rodzinę w ponad połowie kraju... ale niestety. Teraz jesteśmy właściwie tylko my w Tatrach i kuzynki w Pieninach.
- Dlaczego tak się stało? - zapytał motyla Tytus.
- Niestety, miejsca w których żyliśmy mocno się zmieniają. Jest coraz mniej rozchodników i nasze dzieci nie mają czego jeść.
- Nie możecie jeść innych roślin?
- Niestety jesteśmy oligofagami. To znaczy, że jemy tylko kilka gatunków roślin, inne nam nie służą.
- Bardzo mi przykro. Czy można coś zrobić, by lepiej wam się tutaj żyło?
- W sumie tak... Chcielibyśmy, by ludzie przychodzący w Tatry, nie zrywali naszego jedzenia - rozchodników. Dla nich to tylko piękna roślina, którą zaraz wyrzucą, a dla nas być albo nie być.



No i żeby nie schodzili z wytyczonych szlaków, a gdyby te szlaki prowadziły dalej od naszych domków też byłoby wspaniale. Rozmarzył się motyl lecąc nad szlakiem pełnym turystów. Nagle zawisnął w miejscu i wskazał długim czułkiem - O, popatrzcie, tutaj znajduje się biały kamień. Stąd przejdziecie w prawo w stronę potoku. Możecie go przeskoczyć, by było szybciej, ale po ostatnich ulewach wody jest zbyt dużo. Moglibyście spaść z kamieni prosto w rwący nurt. Idąc brzegiem w górę potoku, również dojdziecie do Morskiego Oka. Tylko spieszcie się, bo burza jest coraz bliżej.

- Dziękujemy niepylaku - odparł Tytus ześlizgując się z miękkiego motylego odwłoka. To była bardzo przyjemna podróż.

Niesporczak wraz z Tytusem udali się w stronę zarośli, skąd słychać było szum wody. Pośród gałązek mchów, kamyków i łodyg paproci dotarli do brzegu wartkiego strumienia. Ach, jaki on ogromny! Faktycznie nie przejdziemy - pomyślał Tytus.

- Cała naprzód! Jeśli przyspieszymy, zdążymy przed burzą - odparł Niesporczak patrząc w górę strumienia.

I ruszyli przed siebie. Wędrówka była trudna. Ciągłe musieli przedzierać się między labiryntem z łodyg traw i bylin, uważając gdzie stąpają, by nie wpaść do rwącego potoku. Tytus biegł za Niesporczakiem coraz wolniej i wolniej. Z każdym kolejnym krokiem czuł, jakby jego nogi były coraz cięższe i cięższe. Niestety chmury coraz szybciej płynące po niebie zrobiły się granatowe jak atrament, a znad szczytów widać było coraz jaśniejsze błyskawice. Nagle usłyszeli straszny grzmot i hałas rozdzieranego na pół drzewa.

- To wszystko na nic Niesporczaku, już za późno, nie zdążymy. Nie mam siły. Dziękuję za Twoją pomoc. Mam nadzieję, że wrócisz szczęśliwie do domu. Ja tu zostaję - powiedział załamany chłopiec siadając na poduszce z mchu i kamyków, zatykając uszy rękoma, by nie słyszeć kolejnych grzmotów.

- Ałaaaaa, pipipi! - rozległ się przeraźliwy pisk dobiegający z mchu, na którym właśnie usiadł Tytus. - A co to?! Kto mi tu siada na ogonie?! A kysz! - powiedziała puszysta mysz o długich wąsach wychodząc spośród mchu. - Co wy tu robicie? I kim wy jesteście?

- O! Witaj norniku tatrzański! Nie poznajesz mnie? To ja, Niesporczak z regłowego lasu.

- Ach, witaj! Nie poznałem Cię na początku. Zaraz będzie niezła ulewa. Co cię tutaj sprowadza, opowiadaj.

- Oj, długa historia. Mój przyjaciel Tytus, musi się dostać jak najprędzej do Morskiego Oka. Czekają tam na niego rodzice. Niestety popełnił błąd, zabierając ze szlaku kamień. Jednak już to zrozumiał i zrobił dobry uczynek, pomagając wydostać się *Nebrii tatrice* z plastikowej butelki.

- Już rozumiem. Dobra. Wsiadajcie na mój grzbiet, to podrzucę was pod schronisko. I tak mam tam do pozbierania parę limbowych orzeszków. Tylko szybko! Nie chcę wracać w deszczu!

Tytus wgramolił się resztką sił na grzbiet tego drobnego ssaka. Złapał rączkami za miękkie, brązowe futerko. Tuż za nim usiadł Niesporczak, trzymając się pleców Tytusa. I tak razem na grzbiecie nornika pognali przez ziołowe zarośla w stronę schroniska nad Morskim Okiem.



- Ok. Wsiadka. Zapomniałem, że muszę jeszcze zebrać świeże listki mchu na postanie. A tu rośnie najlepszy... Pięknie pachnie i jest taki mięciutki. Moja babka mówiła, że jest magiczny jak dziewięsił bezłodygowy* czy balsam karpacki*. Dotknijcie.

Tytus dotknął jasnozielonej kępki drobnego mchu, a każda jego łodyżka zakończona była jakby błyszczącym zielonym ząbkiem. Jego rączka delikatnie przesuwała się po mokrych łodyżkach i zbierała rosę z połyskujących ząbków. Nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zerwał się potworny wiatr, targający liście z drzew i wyginający gałęzie świerków aż do samej ziemi. Wtem uderzył piorun rozdzielając stary buk na pół. A Tytus z każdym podmuchem wiatru stawał się coraz większy i większy. Stał na ścieżce i patrzył z przerażeniem, jak zaczyna się najgorsza burza, jaką kiedykolwiek widział.

* Dziewięsił bezłodygowy według tradycji był rośliną magiczną, darzącą 9 siłami.

* Balsam karpacki to destylat z pędów i igieł limby, który miał stanowić cudowne lekarstwo na wiele chorób. Według podań potrafił nawet przywrócić rozum (jeśli się komuś zawieruszył - należało balsam wklepać w czoło).



Zakończenie

- Hej, Tytusie! Szukaliśmy ciebie! Gdzie byłeś i jak to się stało, że odłączyłeś się od nas? Tak się martwiliśmy. Chodź do schroniska, bo zaraz lunie. Zamówiłam ci szarlotkę! W końcu znalazłam łańcuszek. Został w schronisku. A ty co masz w plecaku? Miałeś mi pokazać jakiś piękny kamień.

- Nie, już nic mam. Co jest w Parku, zostaje w Parku. Owszem, znalazłem śliczny kamień – szczotkę kalcytową, jednak zostawiłem go na ścieżce. Tam jest jego miejsce.

Miał powiedzieć jej jeszcze o niezwykłej mocy kamienia. O przygodach, jakie go spotkały w krainie mchu. O kosmicznym niesporczaku. O tym, jak magicznie stał się maleńki, jak kamyczek i jak odzyskał wzrost podczas strasznej burzy...

Ostatecznie zwiesił tylko głos i stchórzył. Przecież i tak mama by mu nie uwierzyła.

Tata uśmiechnął się do niego przyjaźnie, potargał mu czuprynę dłonią i odparł:

- Gdzieś ty chodził z tą muszką? Masz na niej odbite ślady butów...

Uśmiechnięty Tytus zerknął przez ramię w ciemny las... Może spotkała go tylko burza, a może dotknęła magia tych gór, dzięki której zrozumiał, że jest w nich tylko gościem. Kimś, komu pozostaje jedynie podziwiać ich piękno i walczyć o dobro ich mieszkańców. Przecież sam im to obiecał...





Zeszyt ćwiczeń

Mój pierwszy zielnik

Znajdź roślinę, ususz ją w szarych gazetach,
przyklej na kartkę i dodaj tę kartę.



IMIĘ:

DATA:

MIEJSCE:

NAZWA ROŚLINY:

OPIS MIEJSCA ZBIORU:

KSZTAŁT LIŚCIA:

KWIAT:

KORZEŃ:

DODATKOWE UWAGI:

Poznawaj naturę wszystkimi zmysłami

Tytus Chałubiński kochał природę. Zawsze była dla niego ważna.
Spróbuj poznać природę w swojej okolicy - wyjdź do parku, ogrodu lub lasu
i zapisz swoje odczucia.

Wszystko testuj pod opieką dorosłych!

WĘCH:

SŁUCH:

WZROK:

SMAK:

DOTYK:



Tytus Chałubiński był:

Zaznacz 5 poprawnych odpowiedzi.



- muzykiem
- lekarzem
- geologiem
- naukowcem
- prawnikiem
- artystą
- botanikiem
- społecznikiem
- fizykiem

Dopisz swoją opowieść

Dopisz dalsze przygody małego Tytusa
umieszczając w nich swoje ulubione
tatrzańskie zwierzątko.



TYTUŁ I AUTOR:

TWOJA OPOWIEŚĆ:

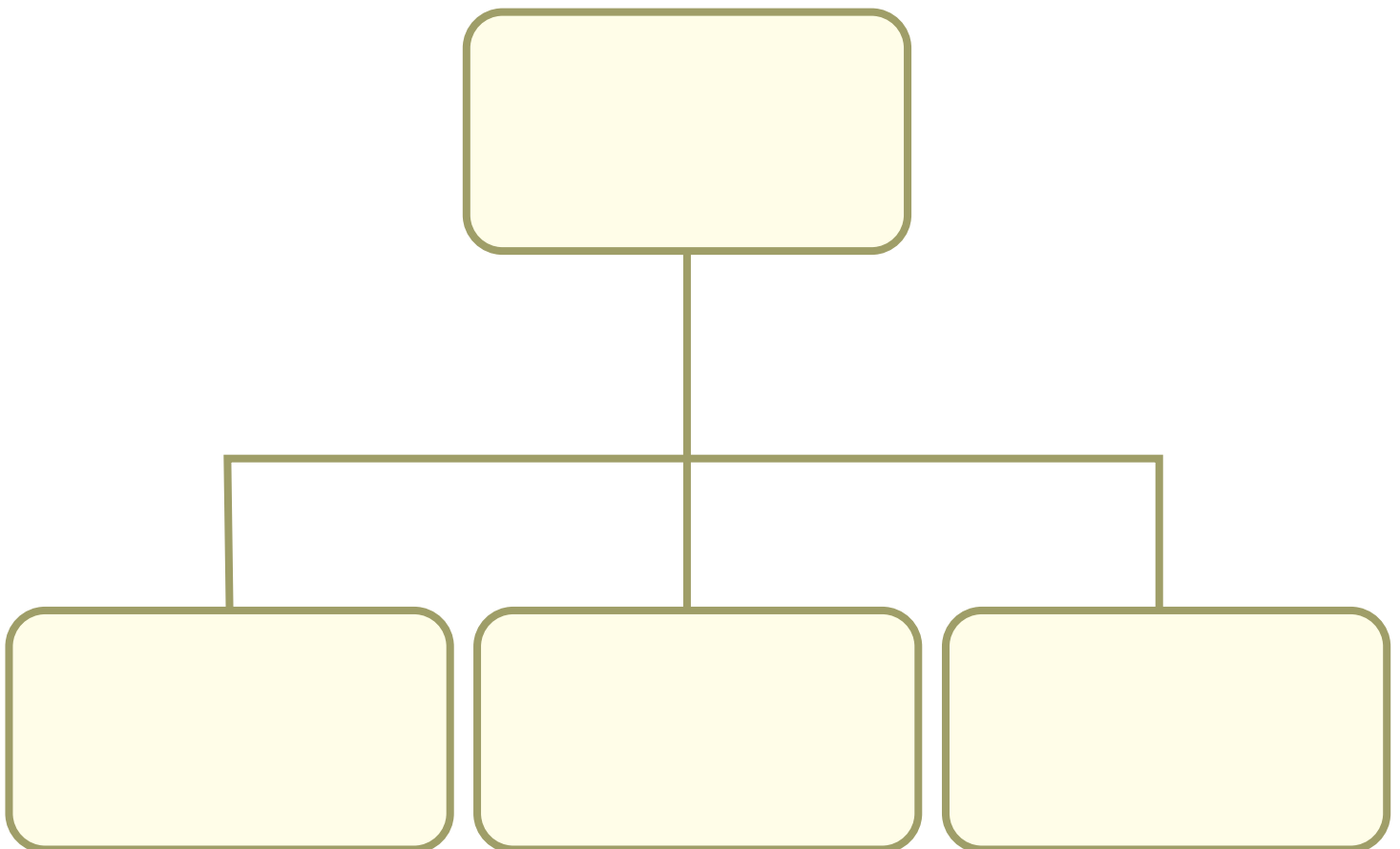
NARYSUJ SWOJE ZWIERZĄTKO:

A large, empty rectangular box with rounded corners, intended for drawing a Tatra animal. The box is outlined in a dark green color.



Mieszkańcy krainy mchu i paproci

W ramki wpisz zwierzątka, które pojawiły się w bajce.





**Muzeum
Tatrzańskie**

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura w sieci”